

To, co nieprzewidywalne

PO PREMIERZE W TEATRZE POLSKIM. „Alkestis” Eurypidesa

Zaluję, że „Alkestis” schodzi z afisza w Teatrze Polskim. Nie jest to spektakl wybitny, powieszono już na nim wszystkie możliwe psy, ale – po dokonanych skrótach i poprawkach – trudno mu odmówić uroku.

Premiera odbywała się w atmosferze skandalu. Obecny dyrektor Teatru Waldemar Matuszewski w ogóle nie chciał do niej dopuścić – żeby artystyczne decyzje poprzedniej dyrekcji nie szły na jego konto. Sztukę i reżysera wybrał bowiem jeszcze Lech Raczak. W rezultacie po burzliwej próbie generalnej spektakl ujrzał jednak światło dzienne.

Nie mogłam być na premierze. Ze wsząd dochodziły mnie głosy, że takiej klapy jeszcze w Poznaniu nie było. Nie biorę odpowiedzialności za premierową wersję przedstawienia. Ja widziałam je w ostatni piątek o bardzo nieteatrnej godzinie. Wtedy „Alkestis” grana była po raz ostatni. Widzów dało się policzyć na palcach dwóch rąk. Przedstawienie zamykało kongres psychiatrów i głównie oni zasiedli w teatralnych fotelach.

Obejrzałam „Alkestis” z przyjemnością. Widzę wiele braków tego przedstawienia, ale ma ono też swoje dobre i bardzo dobre strony. Generalnie uważam, że w obecnym kształcie nie spektakl jest niedobry, ale kilka rozwiązań. A to sytuacja, z którą spotykamy się na scenach poznańskich – i nie tylko – permanentnie. Sądzę, że tendencja do ogłaszania klap bardzo nam się ostatnio nasiliła.



Najpiękniejsze są w tym spektaklu kolejne wcielenia Tanatosa

Baśń dla dorosłych

Eurypides opisał historię Admeta i jego żony Alkestis. Ona postanowiła za niego zejść do podziemi Hadesu. Nie zrobił tego ani jego ojciec, ani matka, ani nikt inny. Bogowie – przy czynnym udziale Heraklesa – postanowili wrócić ją do żywych. Historia krótka, gęsta, przejmująca.

Reżyser Zbigniew Maciak opowiada nam ją na wspak, powtarza sceny, tnie i przestawia tekst Eurypidesa. Po co? Jak można? – padały po premierze pytania bardzo oburzonych widzów. Zbigniew Maciak buduje swój spektakl z obrazów, z powolnego tempa, z sytuacji rytualnych. Po co? Jak można? – padały po premierze pytania bardzo znudzonych widzów. Nie zbulwersowały mnie cięcia i szyk przestawny, nie znudziło mnie powolne rowijanie się akcji. Biorę poprawkę na to, że oglądałam bardzo skrócony spektakl. Wydaje mi się jednak, że myśl reżysera jest dość przejrzysta.

Brzmiały mi jeszcze w uszach finałowe słowa sztuki:

„Wielorakie są kształty Josów,
Wiele wbrew nadziejom spełniają bogowie.

Co spodziewane, to się nie stało,
Z niespodzianego znalazł Bóg wyjście,
I tak się skończyła ta sprawa”.

W nich zawarte jest i przesłanie sztuki, i niemal cała jej treść. Maciak nie wystawił tragedii – a właściwie tragicomedii – Eurypidesa tak, jak by to zrobił każdy solidny reżyser. Maciak nie potraktował jej jako historii rozpisanej na dialogi. On zobaczył w tym tekście poezję. Zobaczył w nim niezwykłą baśń dla dorosłych. Dlatego działał obrazem, śpiewem, rytmem. To się kilka razy sprawdziło, kilka razy zawiodło.

Wiele obrazów świata

Na scenie wielkie drzwi. „Ściana” budynku to siatka z cienkich nitek: jak poludniki i równoleżniki, jak pajęczyna zastawiona przez Mojżesa.

Piękne są wszystkie sceny z Tanatosem. Gra go troje aktorów: Wojciech Choroży, Zina Kerste i Artur Pierściński. Tanatos spersonifikowany jest jako czarny anioł śmierci. Jego wejściom towarzyszy śnieg czarnych piór. Ten wizerunek niewiele ma wspólnego z antycznym, silnie jednak oddziałuje na współczesnego widza. Podobnie rytualna scena rozpoczynająca spektakl ma swoje źródła raczej w chrześcijańskich czy azteckich ofiarach niż w obrządkach helleńskich. Na scenie buduje się jednak magiczny, mistyczny klimat. A nie tak dobrze nie robi teatrowi, jak odro-

bina magii. W tym spektaklu potęguje ją muzyka grana na żywo przez zespół z poznańskiej Akademii Muzycznej.

Na przekór temu klimatowi działa raz posagowy, raz realistycznie zadziorny Admet Krzysztofa Banaszyka (świetna rola). Bardzo dobrze wypadają też Zina Kerste i Artur Pierściński jako Służebna i Shuga. Pojawienie się Heraklesa (Robert Więckiewicz) rozbija i ten porządek, i tę hierarchię. Jego postać przychodzi tu z bajki pod tytułem „buffo”. I to ona – paradoksalnie – przynosi wybawienie. Ten wielowarstwowy obraz świata jeszcze bardziej podkreśla podstawowy aspekt utworu Eurypidesa. Zdarzenia – owszem – bywają nieuchronne. Ale przede wszystkim są jednak nieprzewidywalne. Ten wielowarstwowy obraz świata bardzo też przypomina naszą współczesność. Nie chodzi o hierarchię stanów czy tytułów. Chodzi o myśli i emocje, chodzi o tragizm i komizm – wszystko obok siebie. I wcale nie wbrew sobie.

Trzy rzeczy

Zawodzą w tym przedstawieniu trzy sprawy. Na pewno nie należało na pierwszym planie przez niemal cały spektakl umieszczać śpiewających dzieci. One się niepotrzebnie stresują, a widzowie niepotrzebnie się męczą. Pomysł ze słowiczym chórem jest dobry. Trzeba było jeszcze

tylko znaleźć dla tego chóru odpowiednie miejsce. Przy tej koncepcji scenograficznej mogło to nastroić pewnych trudności, ale nie było niewykonalne.

Sprawa druga to tytułowa Alkestis. W tej roli widziałam Joannę Kulczyńską, która pięknie zaśpiewała arię, ale nie do końca poradziła sobie z mówioną rolą pożegnania z rodziną. Wszystko zamknęło się w kilku operowych gestach i wznoszeniu oczu ku niebu. Szkoda.

I sprawa trzecia – najważniejsza. Reżyser. Należałoby go obić kijami. Bo jeśli już ma się pomyślić na przedstawienie i jest to dobry pomysł, jeśli już się angażuje aktorów i widzów – to trzeba też do końca zachować konsekwencję. I ciąć – kiedy trzeba ciąć. I scalać – kiedy trzeba scalać.

Żaluję

Mam wrażenie, że to piątkowe przedstawienie to przede wszystkim zasługa aktorów. I ja im za „Alkestis” dziękuję. Szczerze współczuję tym wszystkim, którzy męczą się na premierze. I szczerze żaluję, że zabrakło żelaznej ręki, żeby ten spektakl jednak ocalić.

EWA OBRĘBOWSKA-PIASECKA
Teatr Polski w Poznaniu, „Alkestis” Eurypidesa. Reżyseria Zbigniew Maciak, scenografia Dariusz Kunowski, muzyka Jacek Grudzień, choreografia Tomasz Dajewski. Premiera 8 marca, ostatni spektakl 3 kwietnia